

Zbigniew Dyka

Przemówienie adw. Zbigniewa Dyki wygłoszone w Wierzchosławicach w dniu 19.X.1985 r. nad trumną mec. Stanisława Mierzwy

Palestra 30/5-6(341-342), 96-98

1986

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

3.

PRZEMÓWIENIE

adw. Zbigniewa Dyki

wygłoszone w Wierchostawicach w dniu 19.X.1985 r.

nad trumną mec. STANISŁAWA MIERZWY

Z upoważnienia Okręgowej Rady Adwokackiej w Krakowie przekazuję wyrazy głębokiego współczucia Rodzinie śp. mec. Stanisława Mierzwy.

Przybyliśmy tu tłumnie, w tym też licznie my, adwokaci, aby po chrześcijańsku oddać ostatnią posługę Zmarłemu, a przeistoczyła się ona w hołd oddany prawości nieochłodziej miłości Ojczyzny, najwyższym wartościom moralnym, które cechowały adw. Stanisława Mierzwę.

Postać to bowiem niezwykła. Niezwykłe więc musiały być Jego losy, także jako adwokata, przeplatane na przemian pracą zawodową i procesami karnymi.

Jeszcze jako student Wydziału Prawa i Administracji UJ został w 1934 r. ukarany wyrokiem Sądu Grodzkiego w Krakowie grzywną w kwocie 35 zł za publiczne znieważenie władzy przez posiadanie ulotki protestującej przeciwko zniesieniu autonomii akademickiej.

Nie stanęło to na przeszkodzie we wpisaniu Go w marcu 1935 r. na listę aplikantów adwokackich i rozpoczęciu aplikacji w dobrej i znanej kancelarii adwokata dra Stanisława Grodzkiego (ludowca). Ale już w roku 1937, w tym roku, którego data wyszyta jest na ludowym sztandarze pokrywającym tę trumnę, a który był dla wsi małopolskiej rokiem niespokojnym i burzliwym, wszczęte zostało przez sędziego okręgowego śledczego w Busku-Zdroju śledztwo, który po kilku miesiącach je umorzył. Jeszcze tym razem szczęście Mu sprzyjało.

Tymczasem nadal kontynuuje aplikację adwokacką z właściwą sobie pilnością i sumiennością. Trwa to prawie do końca okupacji. Jednakże głębokie zaangażowanie się w jądro konspiracji wojskowej i politycznej uniemożliwia Mu złożenie egzaminu adwokackiego, zwłaszcza że nie chciał stawać przed komisją egzaminacyjną, której — choćby formalnie — patronował okupant.

Pod koniec wojny, bo w marcu 1945 r., zostaje aresztowany i skazany na cztery miesiące w ęzienia w procesie 16.

Po powrocie do kraju, już w sierpniu 1945 roku zostaje uchwałą Rady Adwokackiej w Krakowie wpisany na listę adwokacką i otwiera kancelarię adwokacką wspólnie z adw. Janem Kiełbikiem. Niedługo trwa Jego kariera adwokacka, bo w rok później, we wrześniu 1946 r., zostaje aresztowany i we wrześniu 1947 roku skazany wyrokiem Wojskowego Sądu Rejonowego w Krakowie na 10 lat więzienia. Konsekwencją tego jest konieczność skreślenia Go w 1948 r. z listy adwokatów.

Po odcierpieniu znacznej części kary, w 1954 roku uzyskuje wolność i w przedświcie polskiego Października w 1956 r., we wrześniu, zostaje powtórnie wpisany na listę adwokatów w Krakowie. W tym miesiącu pracuje jako adwokat aż do czasu przejścia na emeryturę, tj. do końca 1975 roku.

Niezwykłym był również adwokatem, a chciał nim być, gdyż w tym celu rozpoczął studia prawnicze. Zawsze pragnął i dążył do tego, aby ranga i godność zawodu były podnoszone i stanowiły wartość wręcz niewymierną. Widział rolę adwokata jako niosącego pomoc pokrzywdzonym, poszkodowanym i potrzebującym pomocy. Niezbyt cenił tych adwokatów, którzy ograniczali się w swojej pracy zawodowej tylko do robienia pieniędzy. Nie szanował groszorbobów. I ten człowiek,

który pieniędzy nie szukał, bo nie chciał, bo nie mógł, gdyż taka była Jego natura — właśnie ten człowiek zbił taką fortunę jak mało kto. Fortunę, na którą składały się uznanie, szacunek i wdzięczność.

Niezwykłym był także działaczem samorządu adwokackiego. Już wkrótce, po ponownym podjęciu pracy adwokata, bo już w 1959 r., zostaje wybrany członkiem Rady Adwokackiej w Krakowie i pełni tę funkcję przez kolejne kadencje przez 11 lat aż do roku 1970, będąc jednocześnie przewodniczącym Funduszu Wzajemnej Pomocy. W tym czasie wykazuje ogromną aktywność i inicjatywę. Jest ożywcielem wielu poczynań, zmierzających do podniesienia walorów etycznych i rangi adwokatury. Dbą o to, co było dla Niego niezmiernie ważne, o samowiedzę narodową i w drobnym jej wycinku także o samowiedzę adwokacką, gdyż dobrze wiedział, jak wielkie znaczenie ma fakt znajomości przeszłości własnego narodu, własnej społeczności, własnego środowiska.

Tam, gdzie nie mógł stawiać wielkich kroków, szedł małymi kroczkami do zamierzonego celu. I większość tych celów, powoli, ale „palikując” (nie wszystko naraz czyniąc, bo był to człowiek zasadniczy, ale elastyczny) — osiągał. Osiągał więc sukcesy, które potem urastały, i multiplikowały się. A które tworzyły m.in. obraz mecenasa Stanisława Mierzwy — wzorca moralnego nie tylko dla adwokatów.

Kiedy przestaje pełnić funkcje w organach adwokatury, nie rezygnuje z pracy samorządowej i zostaje przewodniczącym (aż do schyłku życia) Komisji Adwokatów Emerytów i Rencistów. Tę Komisję Seniorów ożywia, narzuca jej dynamizm właściwy ludziom młodym. Podejmuje szereg inicjatyw z zakresu historii, zagadnień społecznych czy socjalnych. Jego zasługi są ogromne. Jego energią i aktywnością budzą podziw i szacunek.

Bierze udział — jako przedstawiciel środowiska krakowskiego — w historycznych Zjazdach Adwokatury: najpierw — „poznańskim”, a potem — „warszawskim”. On to przecież już wiosną 1980 r. publicznie apelował o zwołanie zjazdu polskiej adwokatury. A kiedy mówiono Mu, że to nierealne, bo nie ma podstaw prawnych, to odpowiedział krótko: „Jeżeli nie ma, to trzeba je stworzyć, bo istnieje potrzeba”. I upłynęło zaledwie kilka miesięcy, i do ogólnopolskiego zjazdu adwokatów doszło.

Kiedy wypełniły się dni i osiągnął wiek lat siedemdziesięciu, a przepisy prawne zmuszają w tym wieku do rezygnacji z aktywności zawodowej, decyduje się z godnością Jemu właściwą, na przejście na emeryturę. Nadal jednak jest aktywny i chętny do pracy, i to nie tylko w adwokaturze.

Jak wspomniałem, nie zrobił w adwokaturze pieniędzy, nie miał wysokiej emerytury, ale zawsze, kiedy adwokatura, doceniając wspaniałą postać mcc. Stanisława Mierzwy, przyznawała mu zapomogę, nagrodę, subwencję czy dotację — sprzeciwiał się temu uważając, że swoją pracą na to nie zasłużył, że są inni bardziej potrzebujący. A to, co On ma, to Jemu wystarcza. Odczuwał potrzeby i głód. A był to głód pracy i obowiązkowości. One Go zaspokajały i dawały mu satysfakcję, choć zawsze odczuwał niedosyt tego, co uczynił, i czynił sobie wyrzuty, że mógł zrobić więcej i lepiej. On!

Adwokatura krakowska doceniała niezwykłość tej postaci i ponawiała wnioski o przyznanie Mu tego, co mamy najcenniejsze: Złotą Odznakę za zasługi dla polskiej adwokatury. Wreszcie w 1978 r. zostaje Mu ona przyznana. I wówczas długo rozważa, czy powinien ją przyjąć. W końcu, gdy decyduje się, wyraża następujący pogląd:

„Przechodziłem różne kłopoty w życiu, lecz takiego jeszcze nie miałem jak przyjmowanie odznaczenia. Myślałem, że będę miał krótki nekrolog — „zmarł bez odznaczeń”, a tu jednak...”

Przyjął dlatego, że nie uznawał nigdy demonstracji dla pustej demonstracji.

Niezwykłym był człowiekiem

Prawość była czymś nieodrodnym w Jego naturze. Przez całe życie prawości, tej chłopskiej rzetelnej prawości pozostał wierny. Cenił pracę, obowiązkowość, samodzielność myśli, odwagę cywilną, oddanie i ofiarność. Sam był oddany idel miłości Polski i sprawy chłopskiej, której był i pozostał wierny.

Był człowiekiem sprawiedliwym o ogromnej przenikliwości. Miał niezwykle dar rozpoznawania ludzi. Bardzo szybko potrafił ocenić wartość człowieka, jego słabości i słabości, jego zalety i wady. Stawiał bardzo wysokie wymagania — sobie przede wszystkim. Chciał, aby tego rodzaju obowiązki inni stawiali sobie, lecz był wyrozumiały dla ludzkiej słabości. Jednej rzeczy nie pobrażał i nie był wyrozumiały — dla zdrady i zaprzaństwa.

Był człowiekiem, który wiele przecierpiał i wielu doznał krzywd i upokorzeń. A jednak nigdy nie było w Nim żalu ani pretensji, nie mówiąc o chęci odwetu czy nienawiści. Z mądrością i głębokim humanizmem potrafił przejść nad tym do porządku dziennego.

Umiał zachować dystans intelektualny, a po trosze i emocjonalny do wydarzeń i do ludzi, okraszony pewnym ironicznym, acz dobrotliwym stosunkiem do świata i osób. To były pozytywki Jego głębokiej mądrości i rozległego doświadczenia życiowego.

Jak każdy człowiek, miał swoje sympatie i antypatie. Ale nigdy nie były one irracjonalne. Zawsze znajdowały one przyczynę w tym, co dla Niego było najważniejsze — wartości człowieka, jego oddanie sprawie. W jednym bowiem nie było w Nim dystansu i nawet dobrotliwej ironii, w czym zamykała się treść Jego życia: w miłości do Polski, do ziemi ojczystej, do sprawy chłopskiej. Tu był zasadniczy. Te słowa wzniosłe, te patetyczne hasła tak wyświechtane w cudzych ustach, u Niego brzmiały naturalnie i wręcz potocznie, bo były głęboko szczere i stanowiły sporą część jego istoty, dla których On żył i im poświęcał wszystko: młodość, wiek dojrzały i nawet starość.

Ten człowiek zawsze czuł niedosyt własnej pracy, własnej ofiarności i własnego wysiłku. Szarpały nim wątpliwości czy właściwie postąpił, czy trafnie ocenił, czy najlepiej zdecydował. Był najsurowszym sędzią własnej osoby i właściwie — jedynym sędzią.

Ta ziemia Jemu lekka nie będzie. Ta ziemia również nie będzie Mu ciężka. Bo ta ziemia jest Jego własna, tak jak On jest jej własnością. Z niej wyszedł i wyrósł, jej poświęcił swe całe życie i do niej powraca.

I to jest największy skarb, jaki mógł osiągnąć i jaki pragnął otrzymać. Dostał tę ziemię na wieczne posiadanie.

Adwokatura. Panie Stanisławie, okazuje Ci wdzięczność.

Adwokatura składa Ci hołd.

RECENZJE

E. Pływaczewski: *Przestępstwo czynnej napaści na funkcjonariusza publicznego*, Wyd. Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Toruń 1985, s. 191.

Ochrona funkcjonariuszy publicznych przewidziana w polskim prawie karnym jest problemem zasługującym na wnikliwą i kompleksową analizę. Zagadnienie to jest godne uwagi choćby ze względu na pojawiające się w doktrynie i praktyce